

Często powtarza się, że wiersz Ocalony Tadeusza Różewicza jest zapisem powojennej świadomości pokolenia Kolumbów. Wiersz pochodzi z tomu Niepokój, który został wydany w roku 1947. Niepokój to stan ducha, któremu towarzyszą najczęściej lęk, strach, przerażenie, rozpacz, poczucie odrzucenia, wyrzuty sumienia, mizantropia. Wszystkie te stany stają się udziałem podmiotu lirycznego wierszy Różewicza. Fraza: ocalałem prowadzony na rzeź oznacza ogromny ból świadomości tego, który ocalał tylko w wymiarze biologicznym. Ten fakt wydaje się być nieustanną torturą dla przygniecionej ciężarem win duszy człowieka. Można, oczywiście, stwierdzić, że wina nie jest przypadłością ofiary. Winą należy obciążyć tych, którzy prowadzili człowieka na rzeź. Sprawa jednak wydaje się być bardziej skomplikowana. Poczucie winy to skutek zgody, pogodzenia się ofiary z własnym losem; wynik tego, że byłem mimowolnym obserwatorem zagłady człowieczeństwa. Pytanie, jak żyć z takim obciążeniem, jest kluczowym momentem kryzysu świadomości.

Jeżeli jednak waży cnota i występki to znaczy, że żyjemy w aksjologicznej próżni. Jakiegokolwiek granice etyczne zostały zatarte. Nic nie jest już takie jak było. W przestrzeni zawieszonych etyki można być jednocześnie katem i ofiarą, „dobry” czyn niczym nie różni się od „złego”. W jaki sposób możliwe jest, w tej sytuacji, poczucie winy, co jest źródłem bólu świadomości? Prawdopodobnie daje o sobie znać, nieunieważniony jeszcze w wymiarze jednostkowej egzystencji, paradygmat moralny, którego istotą było karanie za złe uczynki i nagradzanie dobrych. Ten moralny atawizm sprawia, że nie można przejść do porządku dziennego nad faktami, które nie miały żadnego odniesienia do tego, co działo się w przeszłości. Śmierć zawsze była problemem etycznym, „teraz” staje się problemem technologicznym. Władcy świata i historii nie pytają już – czy zabijać? Pytają, jak zabijać, by zabić możliwie najwięcej, jak zabijać najbardziej skutecznie. Ze słowników władców świata i historii wymazane zostało pojęcie „człowiek”, a zastąpione pojęciem „ludzkość”, która odtąd będzie ostateczną instancją prawomocności wyroków historycznych. Prawa historii obejmują ludzkość jako podmiot tych praw, jednostka jest zbędnym balastem, przeszkodą w realizacji wewnętrznych mechanizmów dziejów. Owa „ludzkość” przyjmuje różne konkretyzacje – może to być klasa społeczna, grupa narodowa lub rasa. Pojmowanie ducha dziejów, rozumianego jako pewne prawa rozwoju, ogranicza się zatem do jakiejś grupy jednostek połączonych jednakowym pochodzeniem rasowym, klasowym, narodowym względnie wyznaniowym. Interes pewnej wspólnoty zostaje rozciągnięty na wszystkich przy jednoczesnym założeniu, że „inni” pozostają poza wspólnotą, a zatem są zagrożeniem dla interesu tejże, której pojęcie utożsamione zostaje z pojęciem ludzkości. Innym nie przysługuje więc walor człowieczeństwa, inni są podludźmi, w znaczeniu: „nie w pełni” ludźmi. Można ich traktować jak wszystkie gatunki stojące niżej od człowieka, można go zabić jak zwierzę.

Zabić jak zwierzę, spalić w piecu krematoryjnym, strzelić z pistoletu w tył głowy. Każda metoda jest dobra, żeby oczyścić ludzkość z odpadów historii. Zresztą samo słowo „zabijanie” nie było w rozumieniu władców świata adekwatne do podjętych działań. Bardziej właściwe było określenie np. „ostateczne rozstrzygnięcie kwestii żydowskiej”. Potworna okazała się operacja na samym języku – ludobójstwo sprowadzało się do bycia „kwestią”, czyli pewnym kłopotem względnie sprawą do załatwienia. Interes wspólnoty realizuje się poprzez „załatwianie” takich właśnie konkretnych interesów.

Nie może zatem dziwić konstatacja Różewicza, że pojęcia stały się tylko wyrazami. Z pojęcia wyparowało znaczenie, a w związku z tym język przestał służyć jako narzędzie komunikacji. Posługując się wyrazami możemy do siebie mówić, nie możemy jednak ze sobą rozmawiać. Rozmowa musi zakładać, że posługujemy się słowami, które znaczą dla obu stron to samo. Jeżeli zaś dla jednej strony

zabijanie znaczy „kwestię”, dla drugiej natomiast „holocaust”, to jakiegokolwiek porozumienie i zrozumienie staje się niemożliwe. Język będący narzędziem komunikacji i porozumienia łączy ludzi, język będący aktem przemocy i świadomego fałszowania skutecznie ludzi od siebie oddziela. Jeżeli pojęcie staje się tylko wyrazem, tj. jeśli wyparowuje z niego znaczenie, wówczas znaczenie nadajemy mu stosownie do okoliczności. Jest to znaczenie chwiejne i momentalne – może znaczyć cokolwiek. Takie chwiejne znaczenie nakierowane wtedy będzie na coś zupełnie dowolnie – jego intencjonalność będzie „wychylona” na przeciwstawne ujęcia. Cnota może znaczyć coś złego, coś nie do przyjęcia, występki – odwrotnie. Okazuje się, że wraz z unieważnieniem obszaru etyki unieważniony zostaje także obszar tradycyjnie pojmowanej logiki. Jej rdzeniem jest bowiem tautologia – $A=A$. Dla każdego A musi istnieć jakieś nie- A , w sposób radykalny od A różne. Rozciągnięcie tautologii w taki sposób, że obejmuje ona również nie- A , jest końcem tradycyjnej logiki, a tym samym kresem poznawania i rozumienia świata. W przestrzeni unieważnionej etyki i logiki możliwym staje się więc poznanie człowieka, który był jednocześnie cnotliwy i występny.

Jest to zatem kwestia języka, który nie posiada możliwości syntetyzowania nowej rzeczywistości. Tradycyjne sposoby deskrypcji okazały się bezradne, choć były podejmowane próby opisu przy pomocy starej techniki.

Adorno zadał pytanie, czy możliwa jest poezja po Oświećcimiu. Nie do końca jasnym jest, w jaki sposób odpowiedział na to pytanie Różewicz – pozytywnie czy negatywnie. Odpowiadając kiedyś na zaczepki Przybosia, zauważył złośliwie, iż czołowy poeta Awangardy Krakowskiej nie dostrzegł, że poezja się skończyła. Kiedy indziej odpowiadał – tak poezja jest możliwa, ale tylko przez zaciśnięte gardło. Jeżeli nie jest poezją szeptu, staje się zwyczajnie skandalem. Nie może już realizować swego podstawowego waloru, jakie zawsze wpisane było w istotę poezji – waloru piękna. Dla autora Ocalonego było to oczywiste od początku, od pierwszego napisanego wiersza. Pozbawienie poezji tego właśnie waloru to całkowicie świadomy zabieg, którego finalnym celem miało być realizacja modelu poezji przez zaciśnięte gardło. Przyboś, w pewnym momencie, zupełnie przestał rozumieć sens działań twórczych Różewicza. Pisał: Jego poezja stała się od pewnego czasu dramatyczną walką z poezją przez duże P a jego wersyfikacja zaprzeczeniem i drwiną z wersyfikacji.

Riposta Różewicza była bardzo celna: Miły Boże, zostań maszynką do produkowania „piękna” i „poezji”! I tak już przez całe życie paprać się w tym „pięknie”, doić to piękno, karmić ludzi tymi odchodami natchnienia i wyobraźni.

Wiersz winien być pozbawiony ozdobników formalnych cechujących poezję przed Oświećcimiem. Winien realizować wzór – kondensacja treści i ascetyczna forma. Słowa, którym przestaliśmy ufać, muszą bardzo precyzyjnie wyrażać to, co samo w sobie nie budzi wątpliwości. Jeżeli słowom się nie ufa, należy używać ich jak najmniej. A już na pewno nie należy wpisywać ich w kontekst słów, które dziwią się samym sobie. Poezja po Oświećcimiu to prosty komunikat o tym, jaka jest sytuacja człowieka-w-świecie. I takie właśnie komunikaty, będące nową poezją, tworzy Tadeusz Różewicz.

Warto, w tym miejscu, zacytować słowa samego autora objaśniającego paradygmat „nowej poezji”: Muzyka – dźwięk i obraz – metafora wydały mi się nie skrzydłami, które unoszą poezję od twórcy do odbiorcy, ale balastem, który należy odrzucić, aby poezja mogła się podnieść na razie zdolna nie do dalszego lotu, ale do dalszego życia. Puentuje zaś następująco: Metafora, obraz nie przyspieszają, ale opóźniają spotkanie między odbiorcą a właściwą istotną materią utworu poetyckiego. Utwór się nawet na najbardziej uroczych i z punktu widzenia estetycznego pięknych przystankach stylistycznych.

Tekst Ocalonego nie jest ani muzyką, ani obrazem. Jest zdarzeniem, którego wewnętrzna struktura oparta jest o istotne paralele. Początek i zakończenie są identyczne i wyznaczają klamrę kompozycyjną. Fragment II podobny jest do IV, a III do V. Pomiedzy fragmentami sąsiadującymi ze sobą bezpośrednio też dostrzegamy związki. Wers drugi fragmentu II zostaje rozwinięty w pierwszym wersie fragmentu III. Identycznie jest z wersem drugim fragmentu IV, który podlega rozwinięciu w wersie pierwszym fragmentu V. Dostrzec możemy i inne analogie oraz kontrasty, na które uwagę zwrócił Burkot. Jedynym fragmentem wyłamującym się z tego porządku paraleli jest fragment VI. Pisał Burkot: W tej (...) opozycji porządku – nieporządku wyrażona została podstawowa idea utworu: niewiara w możliwość ładu w świecie, w którym wszystkie pojęcia moralne i estetyczne utraciły swoje znaczenie (...), ale i potrzeba przywrócenia ładu.

Fundament kultury rozsypał się w proch! Poeta musi stanąć wobec „czarnej dziury”, która powstała po unicestwionej kulturze. Ta ziejąca, czarna przestrzeń, jawiąca się z przerażającą oczywistością, determinuje postępowanie artysty. Nie można udawać, że jej nie ma. Przestrzeń próżni etycznej nie ma szans stać się miejscem, czyli czymś oswojonym, naznaczonym ludzkimi wartościami. A przynajmniej nie dla tych, którzy przeżyli koszmar II wojny światowej, obozów koncentracyjnych i pieców krematoryjnych. Dlatego w innym wierszu Różewicza podmiot liryczny, reprezentujący pokolenie Kolumbów, wzywa: Zostawcie nas. Żyćcie jak ludzie, bo my żyć tak nie potrafimy.

W tym kontekście odczytanie zakończenia nie stwarza już większych trudności. Nauczyciel i mistrz, który przywróci wzrok, słuch i mowę nie może być człowiekiem. To Absolut-Stwórca przywracający jednostce ludzkiej zmysły, a raczej zdolność odnoszenia ich funkcji do rzeczywistości. Kantowska skończona naoczność jest podstawowym warunkiem syntezy prawdziwościowej, a to znaczy możliwości wszelkiego poznania. Człowiek wyszedł z przestrzeni świata pieców okaleczony fizycznie i psychicznie. Wyszedł z tej przestrzeni ślepy i głuchy. Metabolizm informacyjny przestał prawidłowo funkcjonować. Oba Kantowskie pnie poznania zostały podcięte. Skończona naoczność przestaje bowiem dostarczać materiału intelektowi, który rozpoznaje rzeczywistość poprzez pojęcia. Dlatego właśnie nauczyciel i mistrz przywrócić musi także mowę. A ponieważ nasza zdolność określania rzeczy została upośledzona, musi też na nowo ponazywać wszystkie rzeczy i zjawiska, przywrócić znaczenie pojęciom (niech jeszcze raz nazwie rzeczy i pojęcia). Wówczas dopiero „uchwycimy” granicę pomiędzy światłem i ciemnością, dobrem i złem, pięknem i brzydotą, zdrowiem i chorobą, cnotą i występkiem, czasem i wiecznością, „ja” i innymi, podmiotem i przedmiotem ; między językiem a milczeniem, znaczeniem i substancją dźwiękową wyrazu.

Motyw genezyjski ma więc mocne uzasadnienie. Powrót do świata wymaga nadprzyrodzonej ingerencji. Człowiek nie powstanie jak feniks z popiołów, nie odrodzi się sam z siebie, z ruin i zgłiszcz nie uczyni budulca do stworzenia nowej architektoniki świata. Będzie świadom koszmaru ocalenia! Koszmaru polegającego na uzmysłowieniu sobie konieczności życia w rzeczywistości zawieszona – pozbawiona zarówno fundamentu etycznego, jak i logicznego. Wówczas i egzystencja zostaje zawieszona. W takim pozbawionym podstaw świecie nawet kierunek spadania nie jest wcale oczywisty.

Samo pojęcie „zawieszenie” może oznaczać destrukcję względnie oderwanie; może też oznaczać pomieszanie wszelkich dotychczasowych kategorii. Dawniej symbolika przestrzenna była solidnie umocowana w powszechnej wyobraźni. Góra konotowała takie wartości jak dobro, niebo, harmonię, porządek, dół natomiast takie antywartości jak – zło, piekło, upadek, dysharmonia, nieład, pomieszanie. Symbolika przestrzenna ugruntowywała prawomocność „ruchu” człowieka w świecie. Dno jawiło się jako skutek upadku, ale jednocześnie warunkowało ruch w górę. Dzięki temu porządek egzystencjalny,

przynajmniej w jego elementarnych odniesieniach, był zachowany. W świecie zniszczonych wartości, przekreślonego ładu etycznego, unieważnionej logiki jakikolwiek ład egzystencjalny niemożliwy jest do utrzymania.

Wiersz Ocalony to początek drogi twórczej Tadeusza Różewicza. Nie tylko podsumowuje dotychczasowe doświadczenia, ale wyznacza też podstawowy kierunek artystycznej działalności młodego poety. Zasadniczy korpus poezji został już zrealizowany w dwóch pierwszych tomach – Niepokoju i Czerwonej rękawiczce. Zasadne staje się pytanie, w kontekście późniejszych utworów autora, czy odszukał On nauczyciela i mistrza, czy dostrzegł porządek w otaczającej go przestrzeni powojennego świata i subiektywnym wymiarze własnej myśli i przeżyć? Wydaje się, że nie! Jednak problematyka Boga, Jego roli w obszarze indywidualnej egzystencji, zagadnienia swoiście pojmowanego moralnego odniesienia do rzeczywistości, nigdy nie przestały nurtować autora tomiku Matka odchodzi.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

janstasica, dodano 22.03.2012 20:46

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.